• NA RUBIEŻACH ŚNIEŃ •



POEZJE

JÓZEF PLUSKOWSKI

ERRATA

Str. 29 wiersz 4 zamiast *im fremde* —
winno być *in fremder*

Str. 32	wiersz 21	zamiast	*owego*	winno	być	*swego*
„ 37	„ 26	„	*został*	„	„	*zastał*
„ 62	„ 18	„	*nie*	„	„	*me*

Str. 83 wiersz 7 zamiast *przebaczenia* —
winno być *przebaczania*



JÓZEF PLUSKOWSKI

NA RUBIEŻACH ŚNIEŃ

POEZJE

WARSZAWA 1937

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. Okładkę rysował E. Wawrzecki. Z ogólnej ilości odbitych egzemplarzy 50 opatrzono podobizną autora. Tłoczono w Zakł. Graf. „Nowa Książka” W-wa, Elektoralna Nr. 25, pod zarządem Mieczysława Konica
Warszawa, maj 1937.

NAKŁAD:
WYDAWNICTWO M. FRUCHTMANA
W WARSZAWIE

1.

Nie strach nam burz, gromów, ni kul
I burzliwych dni zawieje,
Niczem nam strach, cierpienie, ból.
Wstanie świt i dzień: zadnieje.

Błyskawica

Ach, jak to życie szybko uchodzi,
Jak to życie szybko mknie.
Zaledwie wczoraj byliśmy młodzi,
Dziś włos srebrny — los nam śle.

Jak szybko biegnie dzień, jak hyżo mknie czas,
Wskazówki zegara kręcą się w koło.
Ranek. Południe. Wieczór. I dzień już zgasł.
Zmarszczki przybywają na moje czoło.

Wskazówka na zegarze wciąż się kręci...
Biegnie życie strzałą w bezpowrotną dal...
„Dziś“ mija, odchodzi, a „Jutro“ nęci...
Za minionem, prześnionem: wspomnienie, żal.

Jak to życie szybko mknie,
Ach, jak to życie szybko uchodzi.
Dziś włos srebrny los nam śle,
Gdy przecież wczoraj byliśmy młodzi.

Murarze

Budujemy wielki, bratni, wspólny dom.
Budujemy domy ze szkła i cegły.
Kamienie, marmur i żelazo—beton
Wzwyż strzeliły i pokotem wszerz legły.

Budujemy domy. Domów miliony.
Budujemy piękne pałace, chaty,
Kościoły, koleje, podziemne schrony
I najpewniejszą drogę swą: w zaświaty.

Wędrówka po Warszawie

Codziennie witam się z starą Warszawą,
Codziennie Łazienkom zaglądam w oczy...
W ogródkach jest tyle dziecięcej wrzawy...
Dziatwa jako ptactwo rankiem szczebioce.

Pochylam swą głowę w cichej zadumie
Na starym, belwederskim wspomnień szlaku.
Byłem tu niedawno: w posępnym tłumie,
Po wielkiej stracie, w przesmutnym orszaku.

Z Szopenem, jak ze znajomym się witam:
Chociaż o zdrowie go nigdy nie pytam,
Jego śnieniami często melodję śnię.

W niedzielę, gdy mi tylko pozwoli czas,
Idę gwarzyć w stary, łazienkowski las:
Królowi, który na koniu—wzrok swój ślę.

Komendant

Ponieśli Cię Twoi żołnierze na Wawel.
Usłali Ci drogę kirem i czerwienią;
Co mówiłeś, szerzyłeś, głosiłeś drzewiej
Puściło wielu w niepamięć już jesienią.

Dzisiaj cicho spoczywasz w kryształowej trumnie,
A niedługo zamkną Cię na wieki w kamień.
Wodzu! Imię Twe wielkie i nieśmiertelne:
Nienawiść w miłość bratnią czemprędzej zamień.

Nie liczę strat

Nie wzruszam się z powodu mych zysków
[czy strat,
Łez nad stratami nigdy nie leję.
Czy bólu czy radości spada grad
W uśmiech zbroję twarz: śmieję się, śmieję.

Święto ludu

Na Teatralnym placu rojno i ludno.
Mienią się w słońcu i czerwienią sztandary.
Z Grzybowa, Woli, Pragi, Grochowa, Bródna
Idą orszaki młodych i starej wiary.

Czerwony sztandar ponad głowami płynie,
Nić wolności wyśnionemu jutro przędzie...
Warszawa bohaterska, wolna, jak ninie
I wolną, swobodną na wieki już będzie.

Zmierzyć wszystkie krzywdy jest tak bardzo trudno
To nie metr, co na Teatralnym mierzy świat.
Sprawiedliwość jest marą, jest myślą złudną,

Ugina się pod naporem wichru, jak kwiat...
W śródmieście idą ludzie z Woli i Bródna...
W śródmieściu annopolski urwis z głodu padł.

Na grobowiec bojowca

Ofiarnie szedł w szeregu,
Męczeńsko za wolność legł.
Dokonał życia biegu.
Czystości idei strzegł.

Wici

Pójdziemy w bój, pójdziemy w trud,
Pójdziemy w świt, o rówieśni,
A z nami pójdzie wolny lud
I zwycięskie będzie śpiewać pieśni.

Nie strach nam burz, gromów, ni kul
I burzliwych dni zawieje.
Niczem nam strach, cierpienia, ból,
Wstanie Świt i Dzień: zadnieje.

A wtedy wy, a wtedy wy,
Z naszego trudu, z naszej krwi
Zyskacie moc i ogrom sił
Co w sercach trwa, co w duszach tkwi.

Przyszedł czas, czas mocnych prób!
Woła was duch, o współcześni!
Już wielki czas, czas naprzód iść,
Śpiewać swe wolne pieśni.

O chlebie

Ach! gdyby też nie potrzeba chleba!
Ach! gdyby nie potrzeba było jeść!
W cudnym życiu, z ziemi, aż do nieba,
Można byłoby łatwo brzemię nieść.

Ach! gdyby nie trzeba było chleba,
Nie byłoby cierpień, tęsknot, ni łez,
Od brzega ziemi i aż do brzega
Wiosną, zimą pachniałby cudnie bez.

Gdyby nie potrzeba wcale chleba
Nieznany byłby smutek i żal.
A tak? Cierpieć tu na ziemi trzeba.
Trosko! Spiesz się! Po przez świat ciżbą wal.

Codzienna droga

Całuję cię codzień moja Warszawo,
Miłosne pieśni ku czci twojej składam,
A gdy na ciebie kto szpetnie sepleni,
Złoszczę się na niego: gadam i gadam.

Wiosną czy latem lub w jesienną porę,
Gdy słońce rzuca z niebios jasną smugą.
Przez labirynt ludzki przeszkodę biorę:
Starówką po Belweder drogą długą.

Zachwyca mnie wszystko: i parki, i domy,
Rynek, Łazienki, Belweder, Śródmieście.
Mruczę na tych, którzy rzucają gromy:
Do samego djabła najprędzej leźcie.

Nieraz w Łazienek głuszy długo błądzę
Zasłuchany w głosy ptasząt wśród ciszy.
Marzę. Myśl moja sama płynie z prądem.
Serce me bije. Serca bicie słyszę.

Muzuliste ręce

Lubię mocne, muzuliste, robotnicze ręce
I twarze w bruzdy, jak pługiem podarte,
Te oczy, patrzące hardo na świat, w udręce,
Sprawujące straż codzienną, ludową wartę.

Lubię uścisnąć robotniczą, szorstką dłoń,
Bom ich jak krew z krwi, z ducha poczęty.
Ich trud, ich znój, pot co pokrywa w pracy skroń,
Jest tak wiele wart, jest taki wielki, święty.

O moje wy ukochane, spracowane dłonie!
O moje wy serca wiarą w przyszłość bijące!
O moje wy srebrną nicią przetkane skronie,

O moje wy oczy o Jutrze Ludu w dzień i noc
[śniące!
Trud wasz będzie ceniony na polskim ugorze
Gdy w boje o jutro pójdzie „wojsko śpiące".

Wieść

Pod mym oknem rosną tuje...
W okno mej izby bije bez...
Mój jaśmin czegoś choruje,
A szyba pełna deszczu łez.

Ktoś złośliwy złamał gruszę...
Ktoś nieuważny pogniótł groch...
Wicher gałęźmi szeleści...
Słyszę wichru i jęk i szloch.

Ptak ptakowi coś szczebioce...
Widzę schylony żytni łan...
Okiennica w mur łomoce...
Wicher poszedł z nią w głośny tan.

W mym sercu rozszlochana pieśń,
Wicher okiennicą bije...
Przez radio słyszę smutną wieść:
Komendant zgasł, już nie żyje.

Maj w listopadzie

Wicher gałęźmi szeleści,
Wicher w otwarte okno dmie.
Niesie zdaleka swe wieści,
Niesie mi z świata wieści dwie:

Że Polska jest wreszcie wolna,
Że wolny jest ojczysty kraj,
W listopadzie jedenastym
W mym kraju dziś przecudny maj.

Radosny maj dziś na świecie,
Spełnienie tylu marzeń, snów...
Gdy mrozem mój kraj spowity
Pełno w sercach i róż, i bzów.

Na szlaku Kima

Na dalekich, tajemniczych drogach Indyj,
Na szlakach czerwonego lamy z Tybetu,
Benares święte, jesteś celem kompanij,
Jak Kima byłaś poszukiwań metą.

Kipling rzucił poprzez rzeki zwodzony most,
Wrota starych buddyjskich świątyń otworzył,
Poprzez góry przebił tunele na wylot,
Przed Buddą wraz z swoim lamą się ukorzył.

Benares święte! Zna cię dobrze Ghandi,
Znam i ja, niewierny, zamorski Tomasz.
Wszędzie są jednakie: słońce, księżyc, gwiazdy
I Bóg, który nie odróżnia: Krym czy Roma.

Jestem jeszcze dziś z Tobą, o stare Benares,
Które choć wzgardzone, milionami rządzisz;
Serca wielu milionów rozpalasz żarem,
Błądząc wytrwale w ojców wierze nie błądzisz.

W Benares nie cuchnie palony z słomy stos
I w Benares nie oburza mnie hałastra.
Koi duszę kapłanów szept, pielgrzymi głos.
Lecę w krainę marzeń, do gwiazd, ad astra.

Gdyby mi kiedyś przyszło z rozkazu znowu
Zamieszkać na smutnym łez ludzkich padole,
Gdyby mi kazano przybrać postać nową,
Jeżeli nie w Polsce—w Indiach mieszkać wolę.

Pobudka

Już czas! Już teraz czas!
I bije głośno dzwon!
Szumi bór! Szumi las!
Zmartwychwstanie lub zgon!

Wśród burz idzie już
Wicher halny od Tatr.
Podmuchy burzliwe
I wicie niesie wiatr.

I wieś chce znaki nieść,
W Zmartwychwstanie wierzy.
Życia ból, życia treść...
Wieś na pomoc bieży.

Podmuchy burz, wśród zórz.
Posiew krwi wszędzie tkwi.
Płynie z serc, płynie z dusz.
Lud zmarszczył groźnie brwi.

Gdy jaskółki lecą

Jaskółeczko, drogie ptaszę,
Przyleciałaś do nas znów.
Czy podoba się poddasze?
Mówże wiele, mówże mów.

Obleciałaś góry, morza,
Bodaj prawie cały świat.
Do nas spieszysz rada, hoża,
Śpieszysz do tych polskich chat.

Widziałem cię przy odlocie,
Gdyś krążyła ponad gajem,
A za tobą innych krocie
Poleciało ponad krajem.

Jaskółeczko szczerze proszę:
Rozweselaj nas swym lotem
I w szczebiocie swoim ptasim
Ciesz się wiosną, słonkiem złotym.

Niesiesz ty mi wspomnień roje:
Wioska, ruczaj, dom mój, strzecha,
Młode lata, miłe znoje:
Dusza do nich się uśmiecha.

Odleciało to co było,
Nie wróciło z za wyraju,
Tyle tęsknot mi ożyło,
Gdy wróciłaś znów do kraju.

Słoneczni gońce

Rzuciło blaski złote na mnie
Słońce.
Wysłało ku mnie dziś rano swoje
Gońce.
Rozjaśniło mi moje oczy i
Ręce,
Gdy me serce rozbolałe całe
W męce.
Rozjaśniło tak świat cały w maju
Cudnie,
A w mym sercu już zmroziły kwiaty —
Grudnie.

Z miłych stron

Z Jasła do Krosna już tylko „dyszlowym" spieszę,
Co kilometr to stacja albo też przystanek.
Wieczorem schowałem się w wagonu pielesze,
A w Jaśle powitał mnie piękny brzask i ranek.

Nafta, kopalnie, ogrody, gazy i szyby,
Dukla i w Odrzykoniu ruiny zamczyska.
Chłopiec w Wisłoku tak rano łowi już ryby,
Ropa z czeluści ziemi, jak lawa wytryska.

W podcieniach, jak to w tutejszym zwyczaju,
Baby się tłoczą z lnem, warzywem — i rają:
— Co tam słychać dobrego na szerokim świecie?

— Kto przyjechał, kto wyjedzie z kraju za chlebem
— I kto tęskni za tutejszym podgórskim niebem.
„Prządki" przy zamczysku dają motyw poecie.

Pożegnanie

Odchodzić czas z ornych pól
I wszystko rzucić swoje:
Radość moją, serca ból,
Życiowe trudy, znoje.

Żegnam was bez żalu, łez
W pielgrzymce tego świata.
Zostanie tu moja pieśń:
Bóle radość przeplata.

Zostanie pieśń, jak ten liść,
Suszony w pięknej książce,
Rozmarynu duża kiść,
Litery na smutnej wstążce.

Nokturn

I uderzył pod kolumnę,
I uderzył mocny szloch,
I poleciał aż do trumny,
W której leżał dumny proch.

I uderzył pod sklepienie
Rozgwar głosów, broni szczęk,
Serc rozterka, uniesienie,
Przed przyszłością wielki lęk.

Rozszlochały się organy,
Rozpłakany rozbrzmiał śpiew.
Uleciał aż na kurhany.
Jak z za światów mocny zew.

Bije werbel dziwnie głucho,
Jakby ziemia biła w trumnę.
Echo płynie w deszczu pluchę.
Rozbija się o kolumnę.

Zmory

Za pozwoleniem, wedle układu,
Napisać wolno tylko tysiąc słów.
Artykuł główny skonfiskowano.
To się poprawi w jednej z mów.

Hasło na codzień, hasło na święto.
Na interlinję puścić trzeba druk.
Niechaj czytają, niechaj wchłaniają,
Uderzą stopą w miejski, twardy bruk.

Odpowiedzialność to głupie słowo.
Gdzie drzewo rąbią — wiadomo przecież —
Wióry polecą — będzie morowo.
Masy? Ludzie? Tyle ich na świecie.

Że tam gdzieś ktoś przy rynsztoku legnie,
Nad mogiłą zaśpiewa smutnie chór?
Czas szybko mija, czas szybko biegnie.
Panowie wiodą swój codzienny spór,

Robotnikowi wiatr śniegiem prószy
I w oczy wicher suchym piaskiem dmie.
Bieda ludzka nikogo nie wzruszy.
Chyba... gdy zmorą przyjdzie znów nań w śnie.

Artykuł główny skonfiskowano.
Wedle układu. Był ustalony wzór.
Panowie radzą, panowie piszą.
Biedni! rewolucyjny wiodą spór.

Pociąg w nieznane

Pędzi pociąg mój w nieznane.
Życia pociąg szybko mknie.
Usta moje roześmiane,
Oczy moje często w mgle.

Pędzi pociąg mój jak strzała,
Ciągnie z sobą bagaż mój.
Głowa moja rozbolała
Od turkotu życia kół.

Pociąg mój w nieznane pędzi.
Pociąg mój po szynach mknie.
Parę rzuca — puch łabędzi,
Pozdrowienie głośno śle.

Pociąg pędzi, gna w nieznane.
— — — — — — — —
Nie chcę wiedzieć prawdy słów.
To kochane co nieznane.
Poznane ma urok swój.

Dowborczyk

Nad Wisły wstęgą dzierży wierną straż
Dowborczyk, który swą szablą błyska.
Do wschodu zwrócił uśmiechniętą twarz.
Dwa mosty i dwie drogi ma blisko.

Wspomnienia. Przeszłość. Radość i znoje.
Pielgrzymki dalekiej widzi szlaki.
Dawne, a niedawne widzi boje —
Gdy do Polski lecieli jak ptaki.

W srebrną wstęgę naszej Wisły patrzy;
W fale, w słońcu barwnie się mieniące..
Dziatwy rój biwakować tu raczy.

A gdy posąg ciepłe ogrzeje słońce,
Na piedestał wdrapują się brzdące
I radość przeplatają swym płaczem.

Credo

Wierzę w Ludu Zmartwychpowstanie.
W Ojczyzny wielkość i potęgę,
W społeczne kiedyś miłowanie,
Gdy po szczęście swoje lud sięgnie.

Wierzę w ciche świty, zachody
W mej ojczyźnie, na polskim łanie.
Wierzę, że szczęśliwe będą grody,
Że pokój na ziemi nastanie.

Wierzę, że lud wyjdzie z łachmanów,
W szatę słoneczną się ubierze,
Że w swoje spracowane dłonie
Wszystkie promienie chwyci, zbierze.

I wierzę, że będzie lepiej,
Po burzy słoneczny wzejdzie brzask,
Że lud swe siły wzmocni, skrzepi,
Że rąk ludzkich zgodny wzejdzie las.

Szli wpatrzeni w swą drogę bez końca,
W przyszłości wpatrzeni odległy szlak.
Nad nimi sztandar czerwony płynie
Jakby krwią ludzką przesiąknięty płat.

Szli tak strudzeni, szli i w świt i w brzask.
Sztandar w słońcu i skrzył się i mienił...
Przeciw nim plugawej hałastry wrzask...
A oni szli po świata przestrzeni.

W zaduszkową porę

Widziałem dziś mały fragment przeszłości:
Szare groby żołnierskie na przydrożu.
„Za caria", „otieczestwo" — napis głosi.
Jest „Im fremde Erde" ze znakiem Bożym.

Groby porosły zielskiem i trawą,
Chłop pługiem mogił jeszcze nie zaorał.
Przed krzyżem czapkę mnie, żegna się, stawa.
Wie: wielka bitwa wrzała na ugorach.

Dziatwy rój rzuci czasem barwne kwiecie
I jarzębina swe korale rzuci.
Przy grobie wdowa-żołnierka zapłacze
Za tym, który odszedł i już nie wróci.

Niema cara—wiatr rozwiał jego kości,
A kajzer wygnańca podzielił łoże.
Za nich padli: uczeni, ludzie prości.
Car, cesarz, wszak to „pomazańcy Boży".

Jak to dawno, niedawno: dzisiaj, wczoraj,
Zapisana nowa historji karta.
. . . .
Gdy przyjdzie zmierzchem zaduszkowa pora
Pewnie stoi tam niewidoczna warta.

Wierzyli

Czy słyszysz jęki i tęsknotę?
Czy słyszysz głos wielkiego bólu?
To wicher śpiewa ludu rotę
Tobie, o Ojczyzno, Matulu!

Dawno, nie dzisiaj i nie wczoraj,
Gdy szedł ku Tobie robotnik, syn
Przez łez i krwi wylanej morza:
Pokutnik i bohater: bez żadnej z win.

Żyć—to żyć! Umierać? Ha! Trudno!
Nie myślał o tym czym będzie czyn:
Jutrem pewnym czy myślą złudną?
Ginąć, to ginąć! Trzeba? Więc giń!

Więzienia, turmy, sybirski szlak,
Cytadela, kraty, wierzeje.
Na szubienicach wieszał ich kat...
A jednak?... Wierzyli, że dnieje.

Bojowe drogi, wiara, sztandar,
Legiony Polskie i P. O. W.
W piersiach burzliwy, wrzący krater.
Siłą przeciwstawili się złu.

Ład

Mówią, że dobrze jest na świecie,
Że nie jest przecież tak bardzo źle.
Że człowiek człowieka trochę gniecie?
Bo sam nie wie czego dzisiaj chce.
Może tak... I owszem... Jak komu.
Syty głodnemu nie uwierzy.
Groźnej nędzy ludzkiej ogromu
Urząd żaden nigdy nie zmierzy.
Co to kogo obchodzi dzisiaj,
Że krawiec z Gęsiej zmarł z głodu,
Na podwórzu szewc z Lesznej
Mieszka wśród łez, deszczu i chłodu?
Że Mańka po nocach się włóczy
Że Franek głodny, bez ubrania?
— Żebracy, próżniacy — pan mruczy,
Który ciało szczelnie osłania.
Ulica... róg... dziewki... złodzieje...
Głód... nędza... rozpusta... kanony...
Hej tam! Co się tutaj dziś stało?
Kto tu zabity? Kto raniony?
Chory, szpital i nędzy morze.
Kiedy podły ład się zawali,
Kiedy wstaną ranne zorze?

. . . .

Co to? Alarm! Już się pali!

Kwiat paproci

Szukasz szczęścia, kwiatu paproci w lesie?
Szukasz paproci w głębi puszcz i boru?
W gąszczu, gdzie źdźbło ptak swym pisklętom
[niesie,
Idąc już tam na przełomie wieczoru?

Odchylasz zielone kręte listowie
Mniemając, że znajdziesz go na swej ścieżce,
Że o swym skryciu duch leśny ci powie,
Kwiat świecić będzie czarownie, jak w śpiewce.

Szukasz go w leśnych cudów boskim chramie,
W leśnym, ptasim wyraju i u zdroju,
Śniąc, że wyraj ma czarodziejskie znamię:
Żeby go znaleźć nie potrzeba znoju.

Szukasz swego szczęścia w wieku znojnej pracy.
Nie słysząc w swej jaźni wyrzutów ducha.
O, bo my wszyscy w atomach jednacy:
Myśl nasza przygłuchła, jaźni nie słucha.

Nie w cieniach boru, w czas skwarnego lata,
Szukać należy szczęsnej swojej doli.
Kwiat paproci w baśni czarem ulata,
Baśń snuje czar ludzkiej doli, niedoli.

Trzeba szukać owego szczęścia: w duszy, w sobie,
Wytrwale mierząc codzienne swe drogi,
W jaźni, w znojnej pracy na ziemskim globie,
Raniąc swe stopy o ciernie i głogi.

Szczęścia trzeba szukać w nas, nie za nami
W miłości bratniej, ukochaniu doli,
W spokojnej pracy, okupionej łzami,
W dążeniach do celu, w wytrwałej woli.

Rezygnacja

Już odeszło szczęście moje,
Dla mnie niema barwnych zórz.
Pozostały trudy, znoje,
Krwawe ciernie zamiast róż.

Po rozłogach lub kurhanie,
Po ugorach lub wśród pól,
Na życiowej czary trwanie
Wśród mgieł leci, bieży ból.

Z mego serca się wyrywa,
Jak jesienny z drzewa liść:
Smętek duszy, rana żywa,
By za szczęściem moim iść.

* *
*

Nie wiem z *czego* jestem bardziej
Z miasta czy też wiejskiej roli,
W *czym* się czuję mocniej, bardziej,
Co bardziej cieszy i boli.

I nie wiem *co* bardziej kocham,
Praojców zbyty ziemi szmat,
Za czym tak me serce szlocha,
Czy też w miejskich opłotkach kwiat.

Lubię zgiełk miasta, neony,
Czuję się tu jak u siebie.
Lecz na wsi są *moi* ludzie:
Czułbym się wśród nich jak w niebie.

Smugi

I tak dzień pod dniu coś ciągle zmieniamy,
Obdzieramy z blasku i szlachtę, i lud,
Coś znów historycznie odbronzowiamy,
Aby było coraz mniej przepięknych złud,
Aby blask przeszłości znikał, czar pryskał,
Gdy historii Polski przyjrzysz się zbliska.

W grobowcach wywracamy stare trumny,
Aby jeszcze raz nieboszczyków grzebać,
Aby przewracać przeszłości kolumny.
Zazdroszcząc im ich mistycznego nieba,
Rozwalamy w proch nad nimi zachwyty,
Co dały im napis w kamieniu ryty.

Ale nic nie zmieni świetnej przeszłości,
Cudną smugą będzie zawsze wielkość lśnić.
Wielkość lubią ludzie z chat, ludzie prości,
Ludzie, co czynów prząść pragną ciągle nić.
Dla nich nie pobledną jak z bajki czyny,
Choćby były dziś strojne w różne winy.

Niejedna rozwali się wśród pól górka,
Niejedno znowu ktoś spłodzi orędzie,
Niejeden jeszcze zmieni coś u biurka,
A osnuta legenda była i będzie.
Bo jedno jest tylko pewne: Czynu zaród.
Chłop, mieszczuch, robotnik, szlachcic—to Naród.

Grajek

Po polnej miedzy wędruję
I na skrzypeczkach swoich gram:
Żabi rechot na wądole,
A wśród kwiatów ja tylko sam.

Gdy na przyźbie chłopskiej chaty,
Nucę piosnki o kochaniu,
Dziewuszyska z całej wioski,
Bardzo rade memu graniu.

Moja skrzypka tnie od ucha,
Idzie polem moje granie,
Dziaduś stary rad jej słucha,
Kto usłyszy, to przystanie.

To przystanie wedle płota,
To poduma se o wiośnie,
Co minęła, lecz znów wróci
I uśmiechnie się radośnie.

To u świętej, u figury,
Gdy zapachnie świeżo majem,
Wspólnie z ludem wiernie, szczerze,
Z śpiewną moją sktrzypką staję.

A gdy kwitną leśne wrzosy,
Tęsknie moja skrzypka nuci,
Nad minionym cicho duma,
Jesienią się żali, smuci.

I zapłacze, gdy już grudą
Pokryje się nasza rola:
Że dni wiosny są już złudą,
Śnieg całunem pokrył pola.

Przy kominie baśni gada
Moja rzewna skrzypka drucha.
Zagra ludziom na uciechę.
Idzie huczny mazur. Hu, ha!

Bajka nie — bajka

Pamiętam dobrze Dobrzynki wody,
Starego zamku piękną karnację,
(Płynę zawsze pod prąd, a nie z wodą,
Nie troszczę się — kto przyznaje rację).
Lecz to mówiłem, (powiem sto razy),
Że kościół przy zamku jest stary,
Że na licho przy nim handlu bazy,
Że płot winien być barwny, nie szary.
Podobno na kondygnacjach straszy,
(Królewna z bajki chodzi w podziemiach),
Pytałem się o to starej Basi:
Nie wie. Opowiadanie wciąż zmienia.
Mówią, że rodził się tu polski król,
Że Kopernik życia wziął początek.
Szukałem i szperałem, jako mól,
Zginął mi klechdy przepięknej wątek.
A na Bugaju, jak w bożym raju,
Sady przy rzece barwnie kwitnące,
Na modlących ludzi, w cudnym maju,
Patrzą z wysoka: księżyc lub słońce.
W wieczory ciemne, listopadowe,
Chadza Jagiełło z możnym biskupem;
Szukają sporu swego osnowy.
Husyci za nimi: trop w trop, za tropem.
Stary Długosz gęsim piórem pisze,
Opisuje, co został tu—i jak.
W ciemności nie widać postaci.
Gdy spaceruje—idzie za nim żak.

W starym kościele — (nie zwie się farą),
Przed cudownym obrazem klęczy lud.
Jeszcze dziś wiszą stare ofiary.
Kroniki twierdzą: to prawda, bez złud.
Stara przeszłość, stare bajki, baśnie,
A i najprawdziwsza prawda w świecie.
Wiatr uderza w szyby zamku właśnie:
Co minęło do legendy zmiecie,
Lecz nad wszystkim dziś górują dymy,
Przemysłowych szarych bud czeluście.
Maszyny tańczą foxtrotty, shimmy,
Kogo chwycą w swe dłonie, nie puszczą.
Idą „niewolnicy“ w dzień i w nocy
W służbie wilków, szarparń, wrzecion.
Czas biegnie, jakby rzucił z procy.
Włosy siwizną szybko świecą.
Na starym przyrynku żołnierz stoi:
Wierną sprawuje na wedecie straż.
Sny się snują—sny się wielkie roją:
W sercu rozpala się przedziwny brzask.
Niepodległość, Ojczyzna i boje,
Stary zamek, Dobrzynka i dymy.
Wszystko: takie nasze, takie swoje,
Pragnąłbym zamknąć w miłosne rymy
I do serca przytulić miłośnie
Jak kochanek, syn, serdeczna macierz,
Do ziemi, zamku, bruków i domostw,
Szeptać: „kocham“, jak dziecko swój pacierz.
Nad Dobrzynką rozpostarte dymy,
Słychać rozgwar fabrycznego miasta,
Przeplata się prawda z starą baśnią.
Dziejów ciąg dalszy nieustannie wzrasta.

Bojowiec w niebie

Sosnowe deski lub twardy dąb,
Schronisko szykują twym kościom,
Na świecie tym, gdzie radość i bój,
Jesteś tylko tak krótko gościem.

Gdy staniesz u niebios bram,
Gdzie rządzi wieki stary Pieter,
Nie pomoże blichtr, ani też kłam,
Łachmanu nie ukryje sweter.

I trzeba będzie mówić szczerze:
„Co", „gdzie", „kiedy", może i „jak".
Zapyta czy nosiłeś sukman,
Bluzę szarą lub wytworny frak.

Może każą zdać pełną sprawę
Z różnych ubiorów, w różnym czasie,
Wedle stawu grobla, wedle,
I wtedy blaga na nic zda się.

Na świecie prawda nie popłaca,
Żyć prawdą jest tak bardzo trudno,
Kłamstwem coprawda się nie wraca,
Ludzie lubią iść drogą złudną.

Będą liczyć wszystkie twoje winy
I na wagę aptekarską kłaść.
Stary Pieter czasem przygada:
— Nie wierzyłeś, a widzisz waść.

I człek na piekła dno by leciał,
Byłoby bardzo, bardzo źle,
Gdyby nie tak dobrotliwy Pan,
Który natychmiast Pawła śle.

Ten przyjaciel Piotra i druch,
Gdy tylko bojowca zoczy
Pędzi strzałą, jak z nieba duch:
Ku wadze natychmiast skoczy.

— Winy?—Tak!—Grzechy?—A jakże!
— Na tę wagę zasługi kłaść!
— Walczyłeś za wolność przecież?
— I cóż nie mówisz tego Waść?

— Pawle?! I czego Ty znowu?
— Rozkaz—kazał mi tak sam Pan!
— Rozkaz—to rozkaz—rzecze Piotr,
— Idźże Lachu do niebios bram.

A pod nosem mruczy Pieter:
— Łezie tego tyle, że strach.
— Jak tu ważyć, jak tu sądzić,
Gdy on i bojowiec i Lach.

Moje gospodarstwo

Mam kawał ziemi pod górami
I snopy żytnie na mym łanie,
Kawał lasu, łąka przed nim,
W starym lamusie wóz kowany.

Mam starą chatę, krytą słomą,
Którą w opłotkach Burek strzeże.
Za ruin zamku ścianą stromą
Widać zwaloną starą wieżę.

Mam młodą Jaguś przed ogródkiem,
Jabłonie, grusze, jak na schwał,
Kot na ganeczku oczy mruży,
Kogut skrzydła wznosi — pewnie piał.

Za dróżką gęsi, jak łabędzie.
Na dróżkach pełno złotego piasku.
Gołębie w wielkim locie, w pędzie.
Szkoda, że to wszystko na... obrazku.

Testament

Gdy w mogilne pójdziemy bezedno,
Żywi niechaj nas nigdy nie płaczą,
Spełniliśmy życiowe zadanie,
W pielgrzymce krążąc drogą tułaczą.
        Nieśliśmy wysoko swe sztandary,
        W żmudnej wędrówce pielgrzyma,
        Szukaliśmy Prawdy w swojej drodze
        Sercem całym i duszy oczyma.
Śniły nam się jasne zorze,
Lepsze życia jutro, słońc przedświty,
Bohaterskie, święte, wielkie boje,
Wiosny jasne kwiecie, bzów rozkwity.
        Staliśmy bez strachu na wedecie,
        Ze swych mężnych serc czyniąc puklerze
        Za wszystko mając tylko broń jedną:
        Hasło mocarne, potężne „wierzę".
I tak przetrwaliśmy w swej drodze,
W bitewnym, życiowym, burz odmęcie.
Choć silne wichry walczyły srodze,
Myśmy zwycięzcy na swym okręcie.
        Po nas kto inny chwyci sztandary,
        Gdy przyjdzie i do nich cudowna wieść
        Będą walczyli dla świętej sprawy
        I znaki bojowe wysoko nieść!
Więc niech nas żywi nigdy nie płaczą,
Lecz niech idą pomni spuścizny w bój,
Choćby przyszło przejść drogę tułaczą,
Choćby życiem były: troska i znój!

Łódzkie pogwarki

Jakże ci się Janie powodzi?
Co słychać na łódzkim bruku?
Czy jak dawniej wszystko zawodzi?
Ciągle tyle wrzasku i stuku?
　　Czy dymią kominy nad miastem
　　I huczy tam ciągle młyn djabli?
　　Kościuszko na magistrat patrzy
　　Z kominem przy swej krzywej szabli?
Czy Icki i Hersze, i Srule
Przy rynsztokach ciągle szwargocą?
I czy jeszcze zawsze tak ciemno
Na krańcowych ulicach nocą?
　　Czy Łódka płynie już pod ziemią,
　　Bałutka mieni się jak tęcza?
　　I czy tramwaje bezustannie
　　Jakby stare obręcze brzęczą?
Czy też w Helenowie jest Zoo,
A w Juljanowie płyną łódki?
Czy na starym rynku Bałuckim
Stoją z wodą sodową budki?
　　Czy Jojne Kac majufes śpiewa,
　　Antoni Tkacz tańczy mazura?
　　Jak się Gotlieb Vogelsang miewa?
　　Knajpę przy Wólczańskiej ma Sura?
Nie pytam o kościół, muzea,
Nie pytam też o łódzką sztukę.
Zostaw dzisiaj w moich pytaniach
Tą jedyną bodaj tutaj lukę.

Ale ty mów mi szczerze wszystko,
— Me serce łódzkie bawią wieści,
Echo rade o Łodzi słuchać,
A ucho wieściami się pieści.
    Mów mi Janie wszystko o Łodzi,
    O tym tak „złym" podobno mieście.
    Łodzianie tęsknią za swą Łodzią,
    O niej prawią cuda niewieście.
Dla kogo złe, to może złe,
(I Capri nie wszystkim dogodzi),
Ale nie mówcie nic złego
Obcy czy też swoi o Łodzi.
    Kto jej nie chce, nie lubi,
    Po co szuka w niej chleba?
    To nie żona, — ślubu nie brał —
    Rozwodu szukać nie trzeba.
Świat taki przecież szeroki —
Słońce świeci i poza Łodzią.
Niechaj ich zaniosą tam bogi,
Gdzie ludziskom wszystkim dogodzą.
    I ty też podobno narzekasz,
    Choć sterczysz przecież stale w Łodzi —
    W tej „złej" Łodzi światło ujrzałeś
    I tu żona dzieci ci rodzi?
Wyjedź! Nie wracaj tam, mój panie!
Jeśli jednak lubisz Łódź trochę —
Mów dobrze o swej Łodzi Janie
I naucz tego twoją Zochę.

Antysemityzm

Aha! Antysemityzm, rasizm, Ren,
Z żydami precz, i już, i basta.
Cóż nas obchodzi Wielki Kazimierz.
Esterka? My chcemy, jak za Piasta.

Chrystus? Miłość? Bliźni? To za drogo,
Minęło prawie dwa tysiące lat.
Marsz w przyszłość lewą lub prawą nogą.
Wiesz przecież? Taki prąd! Zmienił się świat.

Lekarstwo? To prawda. Pieniądz? Owszem.
Wyjechać chce tysięcy choć dwieście.
Paszporty? Wizy? Affidawit? Nie.
Napróżno szukałbyś tego w mieście.

Więc cóż? Więc jak? Rozwiązania szukasz.
I pieniądze tutaj nie pomogą,
Nie poradziłby na to święty Łukasz,
Bo każdy idzie swą dziwną drogą.

Tel-Awiw. Palestyna. Arab. Żyd.
Ogień. Pożoga. Jaffa. Zwykły mord.
Wędrówka bogatych? Legenda. Mit.
Pali się pełny pomarańczy port.

Pragnienia nigdy nie ukojne,
Miraże. Sahara. Palace. Savoy.
Rasizm? Czy znajdziecie rozwiązanie?
Chcę to widzieć jakem Polak i goj.

Cyniczna spowiedź

Nie piszę wam wzniosłych i dziwnych nauk,
Ani też jak kapłan do was gadam,
Złotem na was nigdy nie rzucałem:
Jestem goły, jak prarodzic Adam.
Miłość, wspomnienia, bóle i żale,
Księżyc, aleja, słońce, ulica,
To śmiech, to łzy, to las, lub też pole...
Piękno zawsze mnie cieszy, zachwyca.
A jeśli czasem wzlecę ku Panu,
To tak, jakbym był nie z tego świata,
Jakbym nie ja tworzył moje rymy,
Lecz spisał od zakonnego brata.

— — — — — — — — — — — —

Przed bożkami lampki nie świecę,
A piszę tak, jak do was gadam,
Mów swych nigdy nie tworzę przecież,
Ani ich z góry nie układam.
Zabawa w rymowane zdania
Dla mnie, jak wycieczka w lasy,
Jak kwiatków w mym ogródku sianie,
Jak ekstrawaganckie wywczasy.
Z pod pióra płyną same słowa:
Przeżyte sercem cudne lato
Rymuje się z miłym wspomnieniem
O spotkaniu w gaju, za chatą.

— — — — — — — — — — — —

Nie rozbijam z „wściekłości“ pióra,
Nie strzelam, ani ściągam gromy,
Nie ślęczę jak krawcowa Sura,
Nie mam skłutych rąk jak u Szlomy.
Nie piszę o tym, co kopie doły,
Ani o Annie, która bieliznę pierze.
Wiem, że ludzie pracują ciężko jak woły,
Że pracują jak w kieracie zwierzę.
Wiem, co to kłopoty, bóle, cierpienia,
Jak się chodzi bez koszuli na grzbiecie.
Że u bogatych brak sumienia,
Że niema miłości na tym świecie.
Wiem. Dużo wiem. Ludzką biedę znam,
Ale śpiewać moje pieśni li tylko o tym?
To tak ciężki na moje serce kram.
Przyszłoby ledz jak inni pokotem.
Tożby człek tylko klął, a tylko klął:
Psiakrew, psiakrew, piorunów sto.
I wątrobę, i złość, i serce moje,
Zalałoby płynące z świata zło.
Ciężko mi być robotnikiem pióra,
Gdy piszę moje kiedy chcę wiersze,
Chociaż wiem o tym, że ta myśl wtóra
Byłaby istotną, byłaby najszczerszą.
Pisać o nędzy i biedzie,
O tym co tak dobrze znam?
Jak na biednych bieda jedzie?
Duży to na moje serce kram.
Trzebaby chwycić w swe ręce wielki młot,
Uderzyć, aż rozpryśnie ogniem stal.
Przyśpieszyć w przyszłość trzeba szybki lot.
Nie czekać! Prędzej młoty! Wal!

Wiem! Wykuć trzeba groźną broń,
Wykuć samym cudną dolę.
Głowy nie schylać! Podnieść skroń!
Orać trzeba szybko przyszłości rolę.
Wiem! Ach wiem! Dobrze o tym wiem,
To wszystko tak dobrze już znam.
Lecz wiecie... Pisać tylko o tym,
Ciężki na me serce kram.
Ja nie pieszczę bogiń swoim wierszem,
Nie padam też plackiem przed boginią.
Co to mnie obchodzi—co jest szczerszem —
Mówić: „Bachus jest bogiem lub świnią?"
Czy mam chwalić Wenus gładkie łydki,
Lub też zachwycać się jej wdziękami?
Wszak wiem: każdy woli Kasie, Basie
I gardzi w swym łożu marmurami.
Wenerę, Wenus lub Afrodytę
Piórem chwalić można w pięknym dziele.
Ale wieczorem, gdy zmrok zapada,
Niechaj z żywymi swe łoże dzielę.
O ramolach i „cnotkach" mówię źle.
Jestem po prostu „brutal" i „cynik".
Koledze Edziowi wierszyk ten ślę,
To jego wpływu na mnie cny wynik.

2.

Nie ma w miłości mojej burzy
Gromów nie rzucam, nie ronię łez
Wyschły już dawno moje oczy,
Przekwitły na oknie stoi bez.

Minione

Czy pamiętasz ten wieczór cichy
U progu świecących miraży?
I wzrok mój w tęsknym zachwycie,
A blask szczęścia na mojej twarzy?

Czy pamiętasz nasze spotkanie
Na ulicy, wśród stuku i wrzasku,
I postać moją szczęsną przed tobą,
Jakby nań padł promień o brzasku?

Czy pamiętasz kwietne aleje,
Wśród liściem sypiących drzew?
Dusza do wspomnień się śmieje,
Wybiega drżąca na serca zew.

A potem ust rozkoszne czary,
Twoje włosy bzami pachnące...
Twoja główka na mojej piersi...
I me serce, — serce gorące.

Czy pomnisz parkowe wrzeciądze,
Sosnowy las, drogę w jasną dal?
Me serce przy tobie zostało,
Bez ciebie ból, i smutek, i żal.

Czy pomnisz twych przyrzeczeń słowa?
Marzenia, rojenia, sny i łzy?
Miłości to złota osnowa:
Jam twój na wieki i mojaś ty.

Według przepisów

Gdy piszę sercem do ciebie moja miła,
To nie myślę czy wiersz mój ma tok jambiczny.
Każe mi pióro brać w rękę jakaś siła,
Która ma za nic formę katalektyczną.

Jeżeli chodzi o parzyste me rymy
To chcę mieć ciebie, ma miła, zawsze do pary.
W parze niech idą nasze myśli i czyny
I dziś, i kiedy będę już bardzo stary.

Boję się, że w twoich „rymowanych“ słowach
— Ilość kolonów jest tak kapryśnie zmienna —
Ogień jakiś pali się dziś w naszych głowach
Nawet i wtedy, gdy strofa serc jest senna.

A z kobietą, ma miła, jest przegrać sładnie
I przez jej zmieność wejść też do panopticum.
Więc będzie lepiej, będzie o wiele ładniej
Gdy pójdziemy i ja i ty w parzystym szyku.

Prysł czar...

Chciałbym żebyś zapomniała,
Żeby cień na przeszłość padł...
Nić miłości się przerwała...
Obraz twój mi dawno zbladł.

Twoje listy widmo blade,
Z za mogiły wraca znów.
Lecz nie wskrzesi, co już zmarło,
Nie rozsnuje wizji snów.

Chciałbym żebyś zapomniała...
Wygasł dawno we mnie żar...
Dawno wszystko spopielało...
Prysł tęczowy ułud czar.

Ślub

Ślub dawał nam sam Pan Bóg,
Świadkami byli święci,
Czy wie już twoja mama,
Że zostałem jej zięciem?

Przy ślubie grały dzwonki:
Bóg rzucił je na szaniec,
Śpiewały nam skowronki:
Hejnał szedł z krańca w kraniec.

Kobierzec był usłany
I świec było tysiące,
Na zachodzie czerwienią
Paliło nam się słońce.

Ołtarz był też ubrany:
Zielenią, jak to w maju.
I piłem z ust twych szczęście,
Jak wodę przy ruczaju.

Grał nam, jak na organach,
Mistrz nie z tego świata:
Harmonja była w głosach,
Bo grał na polnych kwiatach.

Świątynia była wielką,
Sklepienie miała za nic:
Błękit rozsnuł się cieniem,
Jak przecudny aksamit.

Smutny list

Dostałem dzisiaj list
Tak pełen smutnych skarg,
Płynących z daleka,
Z bliskich mi, drogich warg.

Dostałem dzisiaj list,
Pełen smutnych wieści.
Tak mało papieru,
Tyle bólu mieści.

Dostałem dzisiaj list...
Nie ma w nim śmiechu słów...
Serce, moje serce!
Mówże ty za mnie, mów!

Krakowski balsam

A gdy chcę spokojnie odetchnąć w miłej ciszy,
Do Krakowa na wywczasy swoje jadę.
Wszystko tu spokojem ukojnym, tęsknym dyszy.
Na bóle serca tam jechać — daję mą radę.

Sukiennice, muzea, kopce, Wawel, planty,
Wyspiański, Skałka, bitwa na Matejki płótnie.
Trębacz gra hejnał z wieży, bije amarantem.
Na Wawelu tętent: koń wodza galop utnie.

O wieczornym zmierzchu, lipcową, ciepłą porą,
Twardowski z księżyca nie straszy przecież zmorą.
Na plantach można snuć pieśń miłości, oddania.

Późną porą z za węgła, z za drzew, wyjdzie stróż,
Powie mimochodem: proszę państwa, późno już,
Dość tego w cieniu kochania i całowania.

Na wiarę

Będziesz mi światłem i zorzą będziesz,
I świtem jasnym letniego ranka,
Będziesz mi mówić: to mój miły mąż,
A pieścić będziesz, jakby kochanka.

Na gruzach znowu rośnie nowy dom,
Na nowe życie pole się orze
Po burzy, gdy uderzy silny grom
Zabłyśnie tęcza i wstaną zorze.

Umiera król i żywie znowu król...
Tragedią po życiu pustka głucha...
Kwiaty rosną na szczęścia mogile...
Co czynić masz—niech serce twe słucha.

Sercu daj rządzić, swemu sercu wierz!
Niech ono poprowadzi cię sładnie!
I wszystko tylko swoim sercem mierz!
Przy miłym sercu i ból pobiednie.

Jaśminy

Jaśminu gałązka biała
Spoczęła przed oknem mem...
Wichura płatki rozwiała...
Minione czarownym snem...

Coś w jaśminie szemrze, gwarzy,
Coś pieśni smętnie nuci..
Cyt... to serce moje marzy...
Cyt... to serce się smuci...

Tak coś dzwoni, hej, w jaśminie,
Melodie z pól i błoni...
Cyt... cyt... Ból mnie nie ominie...
Bólem me serce dzwoni.

Cyt... cyt... Cicho!.. Tak coś dzwoni,
Nuci pieśni tułacze...
Jaśminu kwiat mam w swej dłoni,
A serce rzewnie płacze.

Latem to było...

Czy pamiętasz tę chwilę radosną,
Gdy roztęczone śniły się nam sny?
Ów bór, ów las, co kwitnie wczas wiosną,
I ogród, a przy nim rozkwitłe bzy?
    Czy też pamiętasz nasze marzenia,
    Zgaszone w zaraniu jak wśród burz żar?
    Wszystkie tęskne z serca westchnienia
    I słodki, upajający nas czar?
Czy pamiętasz konwalią kryty las
Wśród mchów i paproci fijołków kwiat,
Snujący przędziwo duszy w ten czas,
Gdy falą kwiatów przystrajał się świat?
    Czy pamiętasz: i ruczaj, i wzgórze,
    I ową kładkę pośród starych drzew,
    I konchy kwiatów jak gdyby kruże,
    I barwnie przetkany nad wodą krzew?
Czy pamiętasz, jak szliśmy oboje
Ku wiosce, gdzie modrzewiowy stał dom?
Przy mym sercu biło serce twoje—
I słychać było ptasi, dźwięczny gom.
    Czy pamiętasz? Stare to już dzieje...
    Tyle przeszliśmy cierniowych wszak dróg,
    Wierząc, że i nam kiedyś zadnieje,
    Że i nam zagra hejnał złoty róg.
Czy pomnisz błogie chwile upojeń?
To co już było dawno, przed laty?...
Czy doczekamy serca ukojeń?
Kiedyż radości wdziejemy szaty?
    Przekwitną pierwiosnki i zeschnie bez...
    Rozpierzchną się tęczowe złudy, sny...
    Zakwitną znów malwy po ogródkach
    Lecz za minionym poleją się łzy.

Ostatnia noc

Tej nocy jesteś tylko ze mną.
A jutro niech gwiazdy pobledną.
Tej nocy jesteś tylko moją.
Jutro? Wszystko mi będzie jedno.

Tej nocy całusy, pieszczoty.
Tej nocy rozbiorę, utulę.
Księżyc będzie świecił nam złoty.
Bez wstydu zdejm swoją koszulę.

Grzechy się bardzo często czyni,
Lecz niechętnie mówi o grzechu.
Rozepnij zupełnie twe włosy
I usta swe rozchyl do śmiechu.

Jutro? Co jutro nam przyniesie?
Wyjedziesz do modnego badu.
Przytul się mocno... Choć raz jeszcze...
Teraz daj pić z ust krople jadu.

Jutro zapomnisz... Wiesz!... Wrażenia...
Dziś mojem jest twe ciało.
Znów intymne komuś zwierzenia...
Pójdź do mnie! Ust. Ciebie mi mało.

Bez strachu

Nie bądź tak strachliwą Basieńko,
Ja wiem co twoje, a co moje,
Widzę piersi pod twą sukienką,
Przejrzyste są twej sukni zwoje.

To co jest moje, to i twoje,
Ty przecież jesteś cała moja,
Oczy twe czegoś posmutniały,
Oczęta czegoś znów się boją.

Co los nakaże to się stanie,
Czy dziś, czy jutro nie poradzi.
Całus jeden, długi i miły
Dziś nie zaszkodzi, nie zawadzi.

Nie bądź tak strachliwą Basieńko,
Wiem, że co twoje to i moje,
Smukłe ciało masz pod sukienką,
Widne poprzez przejrzyste zwoje.

Zachwyt

A gdy do mnie mówisz
Ja milczę w zachwycie.
Jesteś brzaskiem jasnym
I słońcem o świcie.

Głębią niezmierzoną
Twych ócz gdy mnie witasz, —
Sercem serce czuje.
Ty i w sercu czytasz.

Tęsknię! Gdy cię nie ma —
Pustka, jakby w głuszy.
Głos twój koi bóle,
Cierpień więzy kruszy.

Jesienią

Jesienią było, jesienią,
Gdy liście drzew się czerwienią.
Łąkami snuły się mgły,
Szły na majaczejący las
I sennie do ziemi lgły.
        Promień słońca zgasł.

Dwoje nas było. Tak! Dwoje!
Przy mnie płowe włosy twoje.
Serduszko przy mnie biło.
Pod stopami miałaś wrzosy.
Pole srebrem się lśniło
        Od zimnej rosy.

Dziś już cię koło mnie niema.
Przyszła do nas luta zima.
Śnieg padł na ziemię. Jest i lód.
Ułożył się w piękne kwiaty.
Ściął powierzchnię siwych wód.
        Zimą nie straty.

I znów zobaczę cię latem.
Los nie będzie dla nas katem.
Śnić będziemy serc dzieje,
Wiośniane serca porywy.
Ziszczą się nasze nadzieje.
        Maj cudny prześnimy.

Pieśń o zmierzchu

Nie ma w miłości mojej burzy...
Gromów nie rzucam, nie ronię łez...
Wyschły już dawno moje oczy...
Przekwitły na oknie stoi bez...

I zdaje mi się, że skonała
Ostatnia o zmierzchu moja pieśń,
Że na przeszłość już się kładzie
Patyna czasu i czasu pleśń.

Lecz później, kiedyś wspomnisz może
W jesienny, smutny i szary dzień,
Że był ktoś, kto tęsknił ogromnie...
Spłynie na cię w zmierzchu jego cień.

Wyszepcesz cicho moje imię
Aby nie usłyszał go twój gach.
Z skrytym lękiem spojrzysz, schowasz ból,
I szepniesz: — ach! obleciał mnie strach.

Majowa pieśń

Czy wiesz, że na świecie maj
I kwitnie kwiat jabłoni?
Wiśni kwitnie piękny kwiat,
Słowik swe pieśni dzwoni?

Dzwoni pieśń — pieśń pełną łkań
Miłosne dzwoni trele...
Wiśni sypie się już kwiat...
Ziemia pokryta bielą.

Przeminie i zcześnie maj,
A słowik pieśń przedzwoni.
Za tym co już poszło w dal
Me serce łzę uroni.

Chociaż na świecie barwny maj,
I pieśń się rozśpiewała,
Gdzieżeś ty szczęście moje,
Gdy majem mi powiało?

Na świecie już cudny maj
I słowik pieśnią dzwoni...
Leci z drzewa kwiatów biel...
Włosy pokryte szronem...

Wyjdźże Jaguś...

Wyjdźże Jaguś, wyjdźże dzisiaj,
Przed chałupę, w wiśni sad.
Przyszła wiosna do nas przecież:
Takem temu, takem rad.

Tak mi błogo, tak pogodnie
W duszy mojej, w sercu mym —
Już odeszły zimne grudnie
Pod słonecznym, ciepłym tchem

Wyjdźże Jaguś przed chałupę
I uściśnij mocno tak,
By mi serce uleciało,
Jako śpiewny w górę ptak.

Już nie długo będziesz doma.
Weźmiem wkrótce piękny ślub.
Zasiej rutkę w ogródeczku,
Czepiec sobie biały zrób.

Tak mi majem zapachniało,
Gdym przez okno zoczył ciebie.
Takeś piękna, jak lilija,
Kiejby gwiazdka, hen na niebie.

Przez łzy

Żegnały mnie smutne oczy.
Patrzyły poprzez szkliwo łez.
Łkały, gdy nikłem w przezroczy,
Głuchy na serca ból i zew.

Czemu sercu tak coś trudno,
I ciężko nogom prosto iść?
Czym odegnać myśl ułudną
I czemu drżąca ręki kiść?

Dokąd idę — widzę oczy,
Rozszlochane, zapłakane.
Smutek za sercem wciąż kroczy,
Goni szczęście — co rozchwiane.

Żegnały mnie smutne oczy,
Patrzyły poprzez szkliwo łez...
Czy widziały coś w przezroczy?
Szczęścia szybki zgon i kres?

Liścik miłosny

Wicher śpiewał swą pieśń —
Rapsodję,
Słowik słał łkaną pieśń,
Jak co dnia.

Uderzył w zamek grom.
Wpadł w ściany
Przyszedł dziś dziwny gość —
Nieznany.

Od mej miłej liścik —
Jej prośba.
Marzenia swe ziści —
Serce da.

Zjawy

Kto tu był i czego chciał?
Czego dziwnie serce drga?
Jeszcze słychać echo łkań.
W moim sercu czemu łza?

Kto to był, gdzie jest już?
Idzie jakieś nikłe echo...
„Kocham" — padło słowo,
Przyleciało do mnie śmiechem.

To był sen, chmara snów...
Świt rozgromił mary...
Białe włosy, srebrna skroń...
Świat czarów, mój stary!

Kto to był, nie wiem sam...
Ale serce dziwnie drga...
Jeszcze słychać echo łkań...
W moim sercu czemu łza?

Splin

Zaśpiewałbym ci pieśń radosną,
Pieśń moją, wspaniałą, o wiośnie,
Piosenkę o twym szczęściu miłosną,
Tkaną, jak na przemisternym krośnie.

Zaśpiewałbym ci przesłodką pieśń,
Rozszlochaną, jak jesienny dzień —
Ale... ogarnął mnie jakby sen...
Ach! to widocznie „angielski" „spleen".

Nie płacz

Nie płacz, że już rozstania czas
Zostaw łzy niewypłakane.
Dzień za dniem zgasi serca żar,
Zabliźnią się krwawe rany.

Pokryje włosy moje szron,
Ogień serca spopieleje.
Serce innemu sercu skłoń,
Minie zmierzch i noc: zadnieje.

3.

A jeśli czasem wzlecę ku Panu,
To tak jakbym był nie z tego świata,
Jakbym nie ja tworzył moje rymy,
Lecz spisał od zakonnego brata.

W odpust

W czas odpustu w mojej wiosce,
Kwitną wiśnie, pachną sosny,
Wydzwaniają w swojej piosnce
Zięby, kosy — maj radosny.
        Na odpuście, przed kościołem,
        Koło płotu, wedle drogi,
        Stoi ciasno stół za stołem,
        Kram przy kramie, napój błogi.
Są paciorki i korale,
Książki, krzyże, obraziczki.
Trąbki, bębny, krasne szale,
I błyskotki i koziczki.
        Nie zabraknie poczęstunku
        Na kramikach i w tobołkach.
        Bez kłopotu, bez frasunku
        Usiąść można w kwietnych łąkach.
Gdy procesji czas nastanie,
Niosą panny feretrony,
A z kościoła, a z organu,
Płyną do nas słodkie tony.
        I zahuknie ksiądz nowotny,
        Piękne słowa jako pacierz,
        I przygarnie sercem swojem,
        Jako ojciec, jako macierz.
Kadzidlane płyną dymy,
Biją dzwony tak radośnie.
Jak to miło, jak to dobrze,
Że odpustny czas nasz w wiośnie.

Pangue lingua gloriosi...

Upojny zapach kadzidlanych dymów
I słodkie: „Pangue lingua gloriosi”.
Płynie łaciną tyle cudnych rymów,
A we mnie coś się zmienia, coś się tworzy.

Czy też, drogi przyjacielu, pamiętasz,
Gdy razem snuliśmy barwne marzenia?
Znasz wielu cennych marzeń naszych cmentarz,
Gdzie pogrzebane młodości wierzenia.

A my, jak to zawsze, choć starość grozi,
Śpiewamy: „Pangue lingua gloriosi”.
Zasłuchani w słowa śpiewanej pieśni,

Grzebiąc się wciąż z uporem w wspomnień pyle,
Pragniemy wskrzesić je choćby na chwilę.
Jedno rojenie za drugim szeleści.

Wierzę

Choć z Tobą jestem wciąż w rozterce,
Choć zgubiłem młodości pacierze,
Ty weź moje utęsknione serce —
Za ono: gorące, płonące „wierzę”.

Słodkie imię

A jest takie imię w świecie,
Co w mym sercu zawsze gości,
Jak przecudne, barwne kwiecie,
Pełne ogromnej miłości.
A jest takie w świecie imię,
Jedyne z pośród tysięcy...
To jedno jest takie drogie...
To jedno i żadne więcej.
Jedno zostało mi zawsze,
Gdy zbrukałem już swój szaniec.
To jedno zostało czyste,
Jak braciszkowi różaniec.
I choć modlić się nie umiem,
Światowe bawią mnie wieści,
To jedno w sercu zostało,
W tym jednym miłość się mieści.
Co ma odejść — w dal odchodzi.
Co ma minąć — szybko mija.
A to jedno mi zostało
Słodkie i święte: — Maryja.
O — bądź pozdrowiona — mówię,
— Choć zbrukany mam już szaniec.
To jedno mi pozostało,
Jak braciszkowi różaniec.

Andrzej Wrzos

Gdy kiedyś przyjdzie czas ukojny
I gdy nadejdzie wreszcie mój zgon
Z biegu życia pójdę, jak z wòjny.
W ziemi matce znajdę wieczny schron.
        Za mą trumną nie pójdą płaczki —
        Kwieciem grobu nikt nie uściele.
        Druch rzuci ziemi garść jak z łaski —
        I może dzwon zabrzmi w kościele.
Lecz otuli darnią grób mój brat,
A siostry zapalą wiele świec.
Jak dobrze mieć kogoś bliskiego,
Jak dobrze siostry i braci mieć.
        Na płycie napis brzmi: Andrzej Wrzos,
        Urodził się, zmarł, ile lat żył.
        I raczą nań rzucić żytni kłos
        Z ziemi kochanej z całych swych sił.
Kamieniarz wyrzeźbi: poeta.
Przechodzeń rzecze: pisał wiersze,
Co serce boli, co tęczą gra,
Jak miłują chłopi i gejsze.
        I boję się jednego wtedy:
        — Nie użali się myśl niczyja.
        Zamiast nad mogiłą brednie pleść,
        Nie zmówi nikt Zdrowaś Marya.—
Więc gdy przyjdzie czas odmarszu stąd
Odejdę z życia jakby z wojny.
Trudno przecież wciąż dążyć pod prąd,
Grób znajdę gdzieś cichy, ukojny.

De profundis

Tak mi się wciąż, tak się zdaje,
Że odejdę od Was już.
Niedaleko, — bo o staję
Ścieżką krętą, jako wąż.

Polną drogą pośród żyta,
Gdzie wetknięty biały krzyż.
Gdy o mnie kto zapyta
Wskażcie-że mu ziemię wzwyż.

Wskażcie-że mu, że tu goszczę
Wiekuistym polskim snem...
„De profundis" wiatr mi śpiewa,
Wicher chrzęści starym krzem.

A gdy liście z drzew polecą
I powiędną płatki róż,
Świerk zielony mi zasadźcie,
By był, jako wierny stróż.

Alleluja

— Alleluja! Alleluja!
Zmartwychwstaje Pan!
Płyną z świątyń dzwonów głosy,
Ponad polski łan!
Lecą w lasy, nad ugorem,
W świtów jasną dal,
Niosą troski, smutki bóle,
Za minionem żal!

Alleluja! Alleluja!
Zmartwychwstania Noc!
Przylatuje powiew świeży,
W sercu wstaje Moc.
Koi wszystko co zbolałe,
Łamie ciernie róż
I wskazuje rozświetlone
Jaśnie barwnych zórz.

— Alleluja! Alleluja!
Wesoły nastał Dzień!
Co zamarło znów odżyje,
Zginie smętku cień.
Co minione, co prześnione,
Co ma tyle ran,
I ożywi, i zagoi
Zmartwychwstały Pan.

Jasna droga

Idę ku jasnej, wielkiej drodze
Ścieżyną pośród płowych zbóż.
Powoje kłonią się ku nodze.
Ku jasnym blaskom idę zórz.

Mam swoje własne, a nie cudze
Barwne drogi wśród polskich pól,
Gdy na nich do celu się żmudzę
Miłe są trudy, miłe troski, znój.

A gdy po polskich stąpam polach,
Tak mi się wciąż, tak się zdaje,
Że Chrystus Pan kiedyś tu zmierzył
Stopami za stajem staje.

Że ja, pielgrzym, za Nim się snuje,
Pośród źrałych i płowych zbóż
I w szlaku tułaczym przyszłość kuję.
Idę ku jasnym blaskom zórz.

Wieczny tułacz

Coś gna mnie wciąż po szerokim świecie,
Coś mnie od miasta do miasta goni.
Los dziwnie się toczy, dziwnie plecie.
Pędzi: nie dogoni go w sto koni.
Lwów, Wiedeń, Wenecja, Rzym, Neapoł.
Na lazurowym brzegu śnień chwile.
Na sercu mam szczegółową mapę,
Szczęście ludzkie ma skrzydła motyle.
W Asyżu chodziłem wciąż stęskniony.
W Colloseum zdało się: serce szlocha.
W Florencji śnię: cudne są me strony,
Człek i tam Polskę wspomni, bo kocha.
Paryż, Nicea, Lijon i Verden,
Granaty biją w ziemię i beton.
Pozdrowienie piękna Lili Ci ślę.
Nie, droga! Strasburg nie jest mą metą.
„Podiwlaj se Marinka" — oczy zwróć.
„Zlata Praha" znów mnie będzie gościć.
Oddasz mi do serca twojego klucz.
Bez korowodów. Ot! jaknajprościej.
Konstantynopol, Jaffa, Tel—Aviv.
Nareszcie poprzez wody, przez lądy,
Jeżeli zdrowy będę, będę żyw,
Jadę tam. Rzucę precz demi—mondy.
Tam będę błądził śladami Pana,
Tam, gdzie Chrystusa koleba i grób:
Betleem, Nazaret, droga znana,
Aż spełni się życia i los i ślub.
Oczyszczę się w jordanowych wodach,
Na Golgotę będę swe krzyże niósł.
Może mi Pan swoją rękę poda
Gdy rozjaśnieje od porannych zórz.
Wiecie dobrze, że jestem wiecznym tułaczem.
Kocham, bo chcę. Idę w śnieg i suszę.
Nie rozpaczam. Za zgasłem nie płaczę.
Idę bo nie iść — nie mogę — muszę.

Mistyczna tęsknota

Tak tęsknię do Ciebie ogromnie:
Serce moje do Cię płacze, krwią broczy...
Za Tobą idę mej myśli głębią,
W Twą stronę zwracają się me oczy.

Bez Ciebie życie byłoby męką
I śmierć bliższą aniżeli życie.
Wieczną byłoby tylko udręką:
Gromem, co razi nagle, o świcie.

Bez Ciebie pusta i głucha droga,
I pochmurne zawieje bez słońca.
Bo smutno zawsze w duszy bez Boga:
Udręka bez dni, liczby i końca.

* *
*

Anim Cię znał,
anim Cię widział,
a usta moje śpiewają Ci
pieśń słoneczną
lub żalą smętkiem jesiennych dni.

Anim Cię znał,
anim Cię widział,
a kajam się przed Tobą
i przewiny swe głoszę.

Anim Cię znał,
anim Cię widział,
a świętość Twą uznaję
i przed Tobą się korzę.

Anim Cię znał,
anim Cię widział,
a z za światów pochylasz się nade mną
i przezroczystą dłonią zatrzymujesz
mnie na krawędzi,
ku świtom zwracasz,
a spalone usta sycisz
życiodajnym nektarem barwnych
gron winnych.

Anim Cię znał,
anim Cię widział
na ugorach
i pszennych połach
mego życia,
a znam Cię,
do serca mego w gościnę przychodzisz
gdy rozsłoneczniony jest przybytek mej
[duszy,

gdy wzlecę nad poziomy
i spełnia się we mnie
misterium przedziwne.

Absolwe
mówisz mi w chwili zwątpienia
językiem mojej ziemi,
a te słowa przebaczenia
lecą z owych wyżyn,
do których pragnie odlecieć
duch wyzwolony.

Jak dobrze, że jesteś Prawdą,
ale i Miłością, i Miłosierdziem,
bo nie byłoby powrotu
z nizin i z bagna na wyżyny,
a duch wlókłby się wiecznie
po rozłogach i moczarach,
nie doznając wzniesienia
do onych szczęśliwości wymarzonych.

Jasnością jesteś
i bielą,
i nawet z najciemniejszych zaułków życia,
nawet z gąszcza zdradliwego,
nawet z przepastnych lochów upadku —
drogę oświecisz,
powiedziesz do gwiazd i słońca.

Jak dymy kadzideł
wznoszą się uczucia
przed Twe oblicze.

Padam,
przewracając się przez grudy tego świata
a wzniesiony Twą dłonią
znów pieśń Ci śle przesłodką
i słowo o Tobie głoszę.

Jestem jeden z wielu,
jestem jeden z niewielu.
Mam miano, choć go nie mam.

Nie ma nic niemożebnego u Ciebie,
choć za niemożebne
uważać by należało.

A wiem oddawna,
że miano jest zachowana dla mnie
i ktokolwiek miałby je,
nie ma go.

Tak powiedziawszy
dotrzymasz.
A jeżeli nie tu,
to tam.
gdzie Andrzej, brat mój gości,
z którym bojować bojowałem.

Azali zaś nie za różne bojowanie
w czasie i przestrzeni
płaca może być większa lub mniejsza,
równa lub wyższa?

Słodycz miodu czuję w ustach,
a słodycz Twoją w jestestwie całym.

Wielkość, potęga, moc, miłość, miłosierdzie!
Chwała!
Chwała!

. . . .

Choć nie znałem, nie widziałem
Ale w sercu noszę
Wśród gron winnych, w kwieciu białym
Chwałę, chwałę głoszę.

. . . .

Na rozległych serc ugorach
Hymn ku niebu leci.
Słałem Ci mój hymn przedwczoraj
Sercem jak u dzieci...

Dziś tak trudno nieść mi pacierz
W niebo strzelać hymnem.
Wy wytrwali, wy co trwacie
Hymn rzucicie za mnie.

Pieśń bandosów

Tobie śpiewam, Chryste Panie,
Swoje pieśni już od rana.
Uczuć swoich ślę wiązanie,
Dusza moja rozśpiewana.

Do Cię płynę myśli głębią,
W swojej jaźni rozbudzony.
Choć nad głową chmury kłębią,
Płynie szczere „pochwalony".

Za to życia cudne lato,
Za woń kwiatów, promień słońca,
Pod tą lipą rozsochatą,
Płynie moja pieśń bez końca.

Wybacz nasze ludzkie winy,
Bośmy mali wobec Ciebie.
Z wiejskiej gleby myśmy syny,
Urodzeni na tej glebie.

I od złego nas zachowaj
Przez przedwieczne Twoje prawo.
Daj codzienny nam korowaj
A i dolę nie tak łzawą.

Za zdrój słońca i przetrwanie,
Spokój ducha i piękna cud,
Niechaj płynie rozśpiewana
Najmilsza z wszystkich moich nut

SPIS RZECZY